Nr. 104. Kraków, Niedziela 8. maja 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Odprawa napastnikom.

Karawaniarzom politycznym ogromnie spieszno do spadku po Stapińskiem i węszą śmierć nawet tam, gdzie jej nic zapowiada, albo wmawiają w człowieka chorobę, choć zdrów się czuje najzupełniej.

Powodu do takich nowych napaści na Polskie Stronnictwo Ludowe, a przedewszystkiem na jego prezesa, posła Stapińskiego, dały dwa ostatnie Zjazdy Ludowców w Krakowie i Tarnowie. Z pierwszego psiuczki dziennikarskie wyniosły coś nie coś podsłuchanego z pode drzwi, by zasłużyć sobie u „Głosu Narodu“ na zaliczkę — na drugiem obradujący byli ostrożniejsi, przedpokoje oczyścili z katylinarnych indywiduów, wiedząc, że taki np. wszechpolski agitator p. Wierczak z lwowskiego „Gońca“ zjechał umyślnie do Tarnowa i kręci się po mieście, by coś połapać, a resztę doblagować i w ten sposób puścić do swoich pism partyjnych np. rozmowę z nieistniejącym, a niezadowolonym ze Stapińskiego, posłem ludowcem.

Tą drogą powstała korespondencja ze Lwowa w endeckiej „Gazecie Warszawskiej“, w której pan Wierczak wypisuje solone duby na temat ostatniej Rady Naczelnej w Tarnowie, z której nie mógł się nic autentycznego dowiedzieć.

Tylko Królewiaków, nie orjentujących się w sytuacji, można taką blagą zarzucić — w Galicji każdy, kto choć trochę interesował się sprawami Ludowców, wie, że n. p. ich Rada Naczelna nie składa się ze 130 członków — jak pisał ów korespondent — ale z 52, że zaproszeni na nią byli wszyscy listami rekomendowanymi — co ogłosiliśmy w swoim czasie — a nie tylko niektórzy.

Pan Wierczak miał halucynację rozmowy z jakimś niezadowolonym sejmowym posłem-ludowcem (do tych, wnioskując po głosowaniu tarnowskiem należą pp. Jampolski, Jedynak, Krężel, Witos — wątpliwe, żeby mimo wszystko, który z nich rozmawiał z taką hyjeną wszechpolską!). Że była to tylko halucynacja, stwierdzić można stąd, iż ów »poseł« poplótł takie głupstwa, jakby wcale na Radzie nie był. Miał on tedy poinformować korespondenta »Gazety Warszawskiej«, jakoby w obradach nie brali udziału „tak poważni posłowie sejmowi, jak Stefczyk, Żardecki, Kędzior“ — tymczasem w rzeczywistości nie tylko byli oni obecni przez cały czas, ale przemawiali i głosowali za wszystkimi wnioskami posła Olszewskiego, które się tak bardzo nie podobały różnym panom.

Jak łgać, to łgać. A więc nowy fakt, jakoby wiceprezes dr. Grek nosił się z zamiarami wystąpienia ze stronnictwa — dr. Grek brał również udział w obradach, którym przez kilka godzin przewodniczył, nie kryjąc się ze swojem zdaniem, że jest również za wnioskami posła Olszewskiego, a przeciw grupie niezadowolonych.

Dalsze kłamstwa, jakoby dla odwrócenia uwagi od innych spraw prezydjum umyślnie wywołało dyskusję o koncesjach szynkarskich i podatkach— kto był w Tarnowie, wie, że rezolucje odnośne przyjęto bez najmniejszej dyskusji jednogłośnie przez aklamację.

Kto tyle nakłamał, nie zasługuje na wiarę i co do dalszego przebiegu rzekomej rozmowy, za której pośrednictwem wszechpolacy chcą wmówić szereg rzeczy nieistniejących, a zwracających się ostrzem swojim przeciw posłowi Stapińskiemu.

Nowym takim straszakiem na chłopów jest tendencyjne wykręcanie projektu założenia towarzystwa politycznego PSL. Przeciwnicy tego projektu wiedzą, że przez urzędowe stwierdzenie tą drogą siły Stronnictwa, wzrosną jego wpływy — dlatego też wszelkiemi siłami starają się niedopuścić do tego, dyskredytując już naprzód u chłopów tę nową, na statutach opartą, organizację. Liczą oni wiele na to, że pewna liczba cofnie się przed jawnem przystąpieniem do nowego towarzystwa, obawiając się jakich prześladowań za swoje przekonania polityczne, a zapominając, że — nawet gdyby tak było — właśnie dopiero wtedy będzie mógł zarząd tej nowej organizacji skutecznie upomnieć się o krzywdy swoich członków. Zresztą co po takich ludowcach, którzy boją się otwarcie przyznać do tego, że są ludowcami! Czasy sekatur też już minęły, a ze silną organizacją każdy się musi liczyć.

Z tygodnia.

Ależ to już dawno nie było w całej wszechpolacji tak bajecznego skomlenia i tak jednochóralnego skowyku, jak w chwili obecnej — i to jednozgodnie. Figurki się zmieniły, zmieniły się nieco role, ale rzecz sama została. Nowicki, oberwawszy cięgi, woli piać dyszkancikiem więcej o Madziarach i madziaronach, rozbijających sobie głowy kijami i rozbijających sobie o głowy śmierdzące »kurze owoce« w walce przedwyborczej, wprawdzie nie zapomina wypluć codzień słowo »Stapiński«, ale już swe rzemiosło ujadacze złożył w ręce akademickiego profesora, niezrównanego »prelegenta od tłumu«, p. Grabskiego. Nowicki ma dosyć kompromitacji, a i naczelnego redaktorstwa wszechpolackiej nałożnicy w Krakowie się nie doczeka. »Adwokat przemysłu« krajowego br. Battaglja wyprul z narodowej demokracji i nie wiedzieć czy pod ciężarem wstydu, czy pod ciężarem dochodów z »adwokatury« wlazł pod ziemię i gotów drugą półkulą wyleść, lub pojechać na bulwar Montmartre w Paryżu dopatrzeć lepiej tańca apaszów, by mógł Dolińskiego z teatru ludowego w nim zakasować. Buzek na własne oczy widzi, że co weźmie statystykę swej partji do ręki, to ta coraz marniej, szczególnie pod względem moralnym, wygląda; Ptaś w strachu by nie musiał z urzędu oskarżać taki wspaniały trójliść jak: Szponder—Szajer—Stohandel. Stojałowski zaczyna też już jeden postronek zrywać od wszechpolackiego rydwanu i gdyby miał stronnictwo, do któregoby go z Maciusiami przyjęto, jużby tego nie omieszkał uczynić. Maślanka zaś wolałby już popatrzeć za szutrem, Fidler za zbawcą, któryby go ze zachciewek spekulacyjnych wyłabudał, a ks. Rzeszódko nie byłby od tego, by nie pokropił w całej masie wszechpolackiego klubu parlamentarnego na wieczny spoczynek.

Taki stan rzeczy przedstawia się na terenie wojennym w Wiedniu, więc — na Boga jedynego — w kraju trzeba jąć się pracy i to nie dotychczasowej, bezpłodnej. Zawiodły wszystkie kartaczownice skierowane w stronę Stapińskiego, od Banku parcelacyjnego począwszy, zawiodło posiedzenie Rady Naczelnej P. S. L., Ludowcy stoją ciągle na zawadzie i nie pozwalają wszechpolacji kroczyć w awansach swych naganiaczy. Więc Grabskiemu oddać głos — niech on próbuje szczęścia, niech on dokaże cudu, ekssocjalik, jako, że oni dość miewają oleju w nakrywce kadłubiej, niech daje radę! I płynie rada z ust profesora Grabskiego: Założyć Związek narodowy!

Związek narodowy jest niesłychanie potrzebny... wszechpolakom. Oni to czują, że gdyby teraz — nie daj Boże — przyszło do wyborów, toby się rozsypali na źdźbła, a strach przed tem wyłazi z najnowszej mowy p. Grabskiego, w której od konserwy aż po Breitera nazwał macherami pod komendą Bobrzyńsko-Bilińsko-Stapińską. I jak wyparł się p. Grabski swego czasu »P. P. S.«, tak teraz jego największą troską ten najnowszy znak w jego głowie wyrosły »B. B. S.«. Lecz nic nie przeszkadza prawdziwej wszechpolskiej etyce: Bobrzyńskiego nazywać i przezywać najzwyklejszym macherem, a z drugiej strony zaczynać szukać na gwałt wszelkich dróg prowadzących nietylko do porozumienia z tym »macherem«, ale skomleć do do jego korytka, do jego wpływów i do tego, by ich upierożonym i uszpadzonym na »beamtrów« działaczom, wolno było w duchu »wszechpolackim« organizować... społeczeństwo... polskie! By wolno było skarbowym Starkiewiczom, przyciskać śrubę podatkową, by nieusłużnym aż oczy na wierzch wychodziły, by wolno było bezkarnie nie powolne rozkazom wszechpolskim włościaństwo sekować i wymyślać od chamów i durniów nietylko już przez »pana nadkomisarza starostwa«, ale przez pierwszego lepszego prowizorycznego zastępcę tymczasowego praktykanta podatkowego, by wolno było poczmistrzom bezkarnie przemycać w przesyłkach gazet ludowych, obrzydliwe paszkwile partyjne na właściwy i uczciwy ruch ludowy, by wolno było deprawować na swą korzyść całą armję nauczycielstwa ludowego, by wolno było dzieciom w szkołach rozdawać książeczki polityczne, spotwarzające ich własnych rodziców za politykę w duchu P. S. L.«.

Pan Bobrzyński nie jest ideałem naszego zachwytu, jest sobie konserwatystą czystej krwi, jakim P. S. L. nigdy i pod żadnym prezesem nie zostanie, boby się samo sobą zmiotło, lecz jak ludowcy jego polityki nie prowadzą, tak znów Bobrzyńskiego narodowi-demokraci na swoje podwór_ ko nie ściągną, bo pierwsi Rusini by go z tego po dwórka przepędzili. Mimo to p. Grabskiemu zupeł-

Nie dopuścić tedy do niej! — postanowili sobie wszechpolacy przedewszystkiem i puszczają straszaka między lud, że będzie to oddaniem się w ręce rządu. Jakto — a więc i krakowska demokracja, która swoje statutowe towarzystwo ma z najlepszych czasów Rottera i Romanowicza, chyba nie podnóżków rządowych — także oddała się dobrowolnie w ręce rządu?!!

Zresztą nie jest to przymus żaden — obok tego i niezależnie od towarzystwa politycznego istnieć będzie dawna organizacja Stronnictwa, z Komitetami gminnymi i powiatowymi, z Radą Naczelną i prezydjum — tam więc jest miejsce dla wahających się.

Druga rzecz, która ogromnie boli „naszych najserdeczniejszych“, to przejście „Przyjaciela ludu“ na rzecz Stronnictwa, Spółki, czy nowego towarzystwa politycznego P. S. L. Tu już szał tak pomieszał zmysły wszechpolakom, że co głowa u nich, to inny fałsz. Jakiś pismak w plugawym „Gońcu“ bredzi o odebraniu Stapińskiemu »Przyjaciela« przez Stronnictwo — inny przyjemniaczek z kalumniatorskiej »Korespondencji wiedeńskiej« wypisuje znowu niestworzone rzeczy o rzekomem zmuszaniu biednych chłopów przez Stapińskiego, by odeń »Przyjaciela« wykupili — który tedy z dwóch wszechpolaków mówi prawdę, a który kłamie? — obaj łżą najbezczelniej!

W tej zacnej kompanji — znalazł się i socjalik p. Klemensiewicz ze swojem »Prawem ludu«, któremu też spieszno do stypy po ludowcach. Ten znowu zrobił inne odkrycie, mianowicie, że Stapińskiemu nie wolno sprzedać »Przyjaciela«, bo to nie jego własność, tylko... chłopów! Socjalista wsiada na ulubionego konika demagogicznego i myśli, że tem wygra u ludu. Zapomina, że ci chłopscy prenumeratorzy wiedzą dobrze, ile trzeba się było naborykać, by tego »Przyjaciela« w najcięższych latach utrzymać, wiedzą też, jak słabo płynie prenumerata od chłopów, by można cokolwiek mówić o jakiejś chłopskiej własności.

Żaden zaś z tej miłej trójki nie pisze prawdy, iż za równoczesną obopólną zgodą prezes Stapiński i lewica w Stronnictwie, uznając, że tak wielka organizacja polityczna powinna mieć organ całkiem własny, nie będący własnością jednego człowieka, choćby nawet samego prezesa, zgodzili się na to oddanie »Przyjaciela ludu«.

Trzecią rzeczą, która psuje krew ludziom, jest postanowienie rozdziału naczelnych stanowisk w Stronnictwie, również za obopólną zgodą przeprowadzona. Podaliśmy dosłownie jednogłośną uchwałę co do tego — nie może więc być mowy o jakiemś usuwaniu Stapińskiego od prezesury, skoro on sam ją składa.

Nie tailiśmy także szczegółu z uchwał, że z reguły prezes nie powinien być posłem, bo tak rzeczywiście uchwalono większością głosów — co znowu posłużyło „Głosowi Narodu“ do zadliwej uwagi, że to wymierzone przeciw Stapińskiemu. Musimy tedy uspokoić rozwydrzone sfory, że na Radzie przeciw temu ograniczeniu przemawiali także przedstawiciele opozycji, sam red. Wysłouch zwrócił uwagę, że w ten sposób usuwałoby się najtęższe jednostki w Stronnictwie albo od prezesury, albo od poselstwa — poczem do wniosku włożono słowo „z reguły“, która dopuszcza i wyjątki.

Tak tedy wszystko, co gadzinowa prasa wypluła na ludowców z okazji zjazdu tarnowskiego, da im się z powrotem wtłoczyć w przebrzydłe gardło. Czas porachunku już niedaleki i stąd ten cały ich skowyt, by nas osłabić, a samym wzróść na tyloletniej cudzej pracy.

Niedoczekanie!

Nowi prenumeratorzy „Gazety Powszechnej“

którzy dopiero od maja zaprenumerują sobie nasze pismo

otrzymają bezpłatnie

początek powieści Wł. Sulimy Popiela p. t.:

„Ofiarny stos“

tj. wszystkie 4 zeszyty poprzednie, liczące 256 stron — tudzież osobną broszurkę Zb. Woszczyńskiego — szkic więzienny, p. t.:

„Huśtawka“

a nadto z końcem maja 5 zeszyt bezpłatnej premji.

Z parlamentu.

Wczorajsze posiedzenie

rozpoczęło się obradami nad zmianą regulaminu izbowego.

Bar. Bienerth omawiając historję reformy regulaminu zaznaczył, że ostatnia zmiana z grudnia r. z. okazała się korzystną, że jednak jest ograniczona czasem trwania, przeto rząd wypracował projekt inny, który jednak może uledz pewnym zmianom, bo rząd w tym wypadku chce współdziałać ze stronnictwami. Zmiana regulaminu o tyle jest trudna, iż z nią łączy się kwestja narodowościowa. Rząd spodziewa się, iż przy dobrych chęciach da się uzyskać kompromis, który umożliwi ochronę wszystkich ważnych interesów narodowych w ramach i duchu regulaminu.

Po przemowie p. Seitza i Weidenhoffera, który żądał zaprowadzenia języka niemieckiego dla obrad parlamentu, obrady nad tą sprawą przerwano.

Afera Głąbiński-Wetzler.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia odpowiedział bar. Bienerth na interpelację p. Breitera w sprawie powołania przemysłowca Wetzlera przy protekcji prezesa Koła polskiego dra Głąbińskiego. Kiedy prezydent skończył mówić zażądał głosu pos. Breiter i w zapytaniu do prezydenta ministrów oświadczył, iż na następnem posiedzeniu w odpowiedniej formie dostarczy dowodów, które potwierdzą wszystkie jego wywody z 22 kwietnia.

Prezydent na początku dzisiejszego zgromadzenia przywołał go do porządku. To przywołanie ma swą historję. Po ostatniem posiedzeniu Izby prezydent interweniowany przez jednego z dziennikarzy, oświadczył w interwiewie, jaki się w »Polnische korresp.« pojawiło, że mowca w swem zapytaniu użyć miał także obelżywych twierdzeń odnośnie do poszczególnych posłów. Przeciw takiemu prywatnemu lecz do publicznej wiadomości przeznaczonemu oświadczeniu prezydenta musi mowca stanowczo się zastrzedz. W swojem zapytaniu nie użył ani jednego obelżywego słowa. Gdyby jednakże był użył nawet obelgi, to nie przystoi prezydentowi Izby w poufnych rozmowach wobec dziennikarza przywoływać do porządku lub grozić. Mowca zapytuje prezydenta, czy jest gotów uznać niestosowność swego postępowania.

Po odpowiedzi prezydenta Izby Pattaia posiedzenie przerwano. Następne odbędzie się we wtorek.

Z Komisji budżetowej.

Na wczorajszem posiedzeniu Komisji budżetowej obradowano nad budżetem ministerstwa obrony krajowej.

Po przemowie sprawozdawcy, p. Malik stawia do ministra obrony krajowej zapytanie w sprawie faktycznego wprowadzenia polskiego wewnętrznego języka w służbie przy żandarmerji w Galicji.

Pos. Kozłowski powołał się na ustawy z r. 1869, według których żandarmerja może się posługiwać w korespondencji z władzami krajowemi językiem krajowym.

Secesja z Unji słowiańskiej.

Wczoraj zgłosili radykali czescy swoje wystąpienie z Unji słowiańskiej z tego powodu, iż przy głosowaniu w Izbie nad wnioskiem o usunięcie reformy regulaminu z porządku dziennego znaleźli się w odosobnieniu. Prasa niemiecka omawiając ten fakt, wyraża nadzieję, iż teraz będzie można przyjść z Unją do porozumienia.

Demonstracja rozwiedzionych mężów.

Wczoraj przybyło przed gmach parlamentu około 1000 rozwiedzionych mężów i urządziło przed parlamentem demonstrację, a równocześnie wysłało do gmachu parlamentu deputację, która udała się do niektórych posłów i prosiła o zniesienie § 111 ustawy cywilnej, celem umożliwienia rozwodu katolików i skreślenia § 67 ustawy cywilnej.

Zjazd wszechsłowiański.

Praski komitet wykonawczy kongresu wszechsłowiańskiego obradował onegdaj we Wiedniu nad programem drugiego wszechsłowiańskiego kongresu, który się odbędzie w Sofji między 2 a 10 lipca b. r. Konferencji przewodniczył poseł Kramarz; brali w niej udział: imieniem Bułgarów prof. uniwersytetu Savic-Bobcew, imieniem Serbów redaktor belgradzkiego pisma „Slowianski Jug“ i profesor uniwersytetu dr. Markovic, imieniem Polaków były prezes Koła polskiego w trzeciej dumie Roman Dmowski, imieniem Starorusinów Hlibowicki, imieniem Chorwatów poseł dr. Dresicz-Pavicic. Posłowie Hribar i Paljak usprawiedliwili swą nieobecność.

Polacy oświadczyli, iż na razie nie mogą dać żadnej obietnicy, która by ich wiązała na przyszłość; będzie to bowiem zawisłe od tego, czy komitet przychyli się do postulatów polskich. Wobec tego komitet rozpoczął natychmiast obrady nad żądaniami Polaków. Słychać, iż w kołach delegatów innych narodowości istnieje tendencja, aby poczynić ustępstwa dla Polaków. Gdyby pertraktacje z Polakami nie przyniosły żadnych rezultatów, w takim razie Kongres odbędzie się bez ich udziału.

Przemysł krajowy.

Rozgłośne hasła o popieraniu przemysłu krajowego są bez wartości, jeśli je tylko mamy na ustach, a nie pamiętamy o nich w czynie codziennym. Nie poraz pierwszy to przychodzi prasie zwrócić uwagę, jak lekkomyślnie i karygodnie postępuje sobie kupująca publiczność, żądając w handlach wyrobów obcych, lub wprost odrzucając fabrykaty krajowe dlatego tylko, że są krajowe—jak

---

nie do twarzy przejeżdżać się i po Bobrzyńskim i po Bilińskim, tembardziej, że kandydaci ich na te posady już od pewnego czasu grubo się niecierpliwią.

Uznajemy »Związek narodowy« — lecz ani nie pod formą dawnego »Centralnego Komitetu dla rozbojów wyborczych«, ani nie pod formą »Zdrady narodowej« pod komendą i z czasów p. Cieńskiego, ale taki związek, jakiego potrzebuje polski lud, dla obrony przed wrogami na zewnątrz i wewnątrz z uwzględnieniem nie tylko samych uzurpatorów do praw, którzy je każdemu innemu macoszą dłonią radziby wydzielić, ile z uwzględnieniem narodowej potrzeby i konieczności praw dla $^{9}/_{10}$ naszego społeczeństwa.

A narodowi demokraci wygrywania nowym „narodowym“ atutem niech nie używają do reparowania swej skrachowanej polityki na gruncie wiedeńskim w kraju. Jeśli ma powstać prawdziwy, rzetelny i uczciwy »Związek narodowy«, to wszyscy inni, ale nie narodowi-demokraci niech przykładają rękę do jego wzniesienia czy zawiązania. Oni najmniej do tego powołani i w niczyich rękach, tak jak w ich, z miejsca ten »Związek« ulegnie spaczeniu. Bo zawiązywać »Związek narodowy«, któryby się stał niczem innem, jak tylko »Związkiem porodowym« dla wszechpolskich mandatów poselskich, synekur i posadek dobrze widzianych, a jeszcze lepiej płatnych, to się ludowi polskiemu zupełnie uśmiechać nie może i do takiego »Związku« lud polski nie okaże ani swego zachwytu, ani zadowolenia, ani potrzeby.

Jan Rawa.

nasze rakszawskie np. sukno odbyć musi wpierw wędrówkę do Manczestru po markę angielską, bo inaczej go tu wielu nie kupi wcale.

Nie nowością też będzie stwierdzenie, że tego rodzaju praktyka rzuca kłody pod nogi dźwigającego się dopiero u nas przemysłu fabrycznego, który rozwinąć się nie może, skoro tu w najbliższem swem otoczeniu nie ma przyszłości dla siebie. A tymczasem Galicja staje się rynkiem zbytu dla wyrobów pozakrajowych, choć potrzebuje tyle, że gdyby dzisiejszy stan produkcji krajowej nawet pięciokrotnie się powiększył, jeszcze nie byłoby tego za wiele. Gdyby natomiast zamknięto Galicję dla przywozu wyrobów przemysłowych Śląska Moraw, Czech, Austrji dolnej itd. — połowa fabryk tamtejszych, obsługujących klijentelę galicyjską, mogłaby ruch swój zastanowić.

Weźmy pod rozwagę taką np. gałęź tkacką, z którą stosunkowo jeszcze nie jest najgorzej u nas.

Obliczono, że w ciągu ostatnich trzech lat Galicja wyrobów z bawełny, wełny, lnu, konopi i jedwabiu zakupiła za 400 miljonów koron — ile z tego zostało w kraju?! Tych kilkanaście fabryk sukna i kilkadziesiąt tkalni naszych są jaką zaledwie dziesiątą częścią tego olbrzymiego zapotrzebowania. A reszta? — reszta idzie poza kraj.

Żebyśmy choć wiedzieli dokładnie, co z krajowej produkcji można w najbliższem swojem otoczeniu dostać bez najmniejszego trudu, po cenach równe małych, jak sprowadzane artykuły, a w nierównie lepszej jakości! Dość przejść się po Krakowie i uważnie przyglądnąć się wystawom firm tutejszych w tymsamym np. dziale tkanin w przeróżnych ich fazach.

Takie np. pralnie chemiczne i farbiarnie starannie odczyszczają i przerabiają do niepoznania nietylko stare nasze ubrania, ale — co może już nie każdy wie — w sztukach jeszcze całych zmieniają barwę sukna spłowiałego, lub w ogóle, wprost z tkalni je dostając, nadają mu tę lub ową barwę.

Czy zastanowił się kto kiedy nad tem, jak można tą drogą uratować od sprzedania za bezcen handelesowi ubranie, którego kolor niemodny jest, lub stracił swój dawny świeży wygląd? Wiedzą o tem najbiedniejsi, którzy umieją szanować kawałek sukna i wie mała zaledwie część praktycznej publiczności — ale większość średniej warstwy albo najmniejszego pojęcia o tem nie ma, albo wie, ale wstydzi się dawać przefarbować ubranie — woli kupować częściej tandetę budapeszteńską w składach gotowych ubrań, niż sprawić sobie u porządnej firmy miejscowej suknie z trwałej materji, która później wytrzyma przefarbowanie.

Ale znowu z drugiej strony przestedz należy publiczność przed filjami firm obcokrajowych, które jak grzyby po deszczu zjawiają się na terenie krakowskim — skoro ma się tu dość firm miejscowych, zasługujących zupełnie na poparcie.

Dlatego też u nas krawiectwo boryka się z niedostatkiem, a za to zbierają grube pieniądze składy tandetne. Dlatego drze się prędko wszystko na nas, bo od koszuli do kapelusza i bucika chodzimy w rzeczach bardzo tanich, ale też lichych odpowiednio. Nieopatrzna niby to oszczędność każe nam tę lichotę kupować i kupować, zamiast raz kupić coś dobrego.

Łakomimy się np. na takie tanie płótna, które obnoszą przekupnie po domach — a omijamy filje tkalni Korczyńskich, dających solidny materjał i nie drogi.

I tak wszędzie, na każdem polu wytwórczości kraju się dzieje i dziać się będzie jeszcze długo, zanim nie przejrzymy, że nikt inny, tylko my sami sobie i przemysłowi krajowemu ze swoją nierozumną polityką oszczędnościową, stoimy na przeszkodzie!

Zgon króla angielskiego.

Nocy dzisiejszej rozeszła się po świecie wiadomość, która wszędzie wstrząsające wywarła wrazenie.

Jeden z najpotężniejszych współczesnych monarchów, król angielski Edward VII zmarł prawie nagle i niespodziewanie w Londynie.

Zgon nastąpił o godzinie 12 minut 26 w nocy z piątku na sobotę.

Oddawna wprawdzie cierpiał król na wadę serca i zwapnienie aorty; choroba ta jednak nie zakończyłaby się tak szybką katastrofą, gdyby nie zapalenie płuc, którego król podczas swego pobytu w Biarritz się nabawił.

W dniach ostatnich cierpiał król na chrypkę i doznawał ataków duszności i silnego kaszlu.

Nastąpiło jednak polepszenie i lekarze wyrażali nadzieję, że stan zdrowia króla nie budzi poważniejszych obaw.

Niespodziewanie w ciągu dnia wczorajszego nastąpiło pogorszenie i stan zdrowia stał się krytyczny.

Wydawane przez lekarzy bjuletyny o stanie zdrowia rozchwytywane były w Londynie, wywołując powszechne przygnębienie.

Biuletynu, wydanego o g. 8.45 wiecz. oczekiwała wielka rzesza zgromadzona przed pałacem z ogromnem przygnębieniem. Biuletyn rozszedł się po całym Londynie w 100 wydaniach. Gdy o zachodzie słońca ściągnięto, jak zwykle, chorągiew królewską, powiewającą na zamku, zapanowała wśród tłumu uroczysta cisza, mężczyźni odsłonili głowy, gdyż myślano, że już katastrofa nastąpiła; dopiero, gdy wyjaśniono prawdziwy stan rzeczy, naprężenie ustało. Wieczorem o godzinie 9 król stracił przytomność.

Stan króla był beznadziejny. Śmierc mogła lada chwila nastąpić.

Do łoża chorego powołano całą rodzinę królewską oraz wszystkich ministrów.

Z pałacu posłano po ministra Churchilla. O godzinie 10 wiecz. arcyb. Canterbury, który prawie przez cały dzień pozostawał przy królu, powrócił znowu do pałacu. Przy łożu chorego była cała rodzina króla, z wyjątkiem księżny Albany. O godz. 10 stan chorego był zupełnie beznadziejny.

Przed wzlotem...

Wywiad z Hieronimusem.

Zainteresowanie publiczności, mimo chwilowego niepowodzenia z pogodą czwartkową, nie osłabło. Nawet prowincja ruszyła dość licznie — i ta doznała stosunkowo największego rozczarowania, bo musiała wracać do domów bez niczego, lub też wyczekiwać wraz z Hieronimusem na życzliwe wiatry w niedzielę. Zdaje się, że zniecierpliwienie jest większe, niż samego pilota, który ostatecznie musi być na to przygotowany, że i parę razy przyjdzie mu popróbować i nieraz kilka dni przeczekać, zanim wzlot się uda. Trudna rada — ma się tu przecież do czynienia z nieokiełzaną jeszcze całkowicie przez człowieka sferą, do której dopiero pierwsze wdzierają się kliny ludzkich wynalazków.

Hieronimus nie denerwuje się tą przymusową zwłoką. Ładnieby wyglądał taki powietrzny żeglarz z nerwowością, podczas gdy mu najzimniejsza krew w te podniebne szlaki jest nieodzownie potrzebna. Wolnych tych parę dni skraca on sobie przebywaniem na torze, gdzie zawsze coś znajdzie jeszcze do skontrolowania i wypróbowania. Naturalnie towarzyszy mu stale nieodstępny dr. Basch — satelitują członkowie Klubu automobilowego i tak, komisyjnie niejako, we czwórkę, lub piątkę dokonują przeglądu sił latawca.

Na takiej generalnej rewji zastałem ich wczoraj wszystkich przed hangarem. Hieronimus właśnie zarządza wytoczenie aeroplanu przed trybuny, by wypróbować pneumatyki u kół, jak też będą toczyć się po murawie.

Postać zdaleka widna, wyniosła. Nie skłamał, kto go liczył na 98 kilogramów. Oblicze pogodne w tej chwili pełne skupienia nad przedmiotem troski, może też dlatego w tych oczach jego nie mogę dojrzeć energji, jakiej spodziewać się by należało po takim śmiałku. Blondyn, lat podobno 31, żonaty — jak się dowiaduję od otoczenia. A więc i wszystko, co dziennikarz dla zaspokojenia ciekawości pięknych czytelniczek wywiedzieć się

JANINA PEŁEŃSKA. 4

DUCHY.

(Dokończenie.)

Skrzyczeli ostro Jakóbową, gdy ta naszeptawszy się z Kasią, oświadczyła stanowczo i głośno, że tu psoci jakaś nieczysta siła; powiedzieli Kasi, że jest głupia, gdy przyszła z płaczem dziękować im za służbę, bo: »choć państwo są dobre, że choć przyłóż do rany, to ta ona i tak nie chce, żeby ją jaki nieczysty zakarkusił« — a jednak...

Jednak po cichu, między sobą, zaczynają szeptać: »Kto tam i wie, któż zbadał tajemnice nadprzyrodzone.. W tej sali odbywały się przez lat tyle rozprawy sądowe... tylu ludzi zasądzono tu na śmierć... może to ich dusze pokutują na miejscu, gdzie dosięgła ich ludzka sprawiedliwość... A może... może zasądzono tu kiedy niewinnego i duchy nieopatrznych sędziów przychodzą tu na ekspjację swych lekkomyślnych wyroków«...

Wszystko to być może — ale jakież to straszne! Straszniejsze stokroć niż złodzieje! Przed duchami nie zabezpieczy ani zamek, ani męstwo!... I teraz kobiety, słysząc hałas nocny, drżąc ze strachu, wtulają twarze w poduszki, zaciskają oczy, aby nie zobaczyć jakiegoś widma strasZliwego! Wieczorami odmawiają litanje, odprawiają nowenny, lecz to wszystko nic nie pomaga.

Wreszcie mama wymyśliła sposób. Idzie do proboszcza, opowiada całe zdarzenie i składając hojną ofiarę, prosi o mszę świętą na intencję uspokojenia dusz pokutujących.

Proboszcz, człowiek starszy, rozsądny i doświadczony, ofiarę na tak piękny cel chętnie przyjął i mszę solenną odprawić przyrzekł, a potem rzecze:

— Chwalebnie pani czynisz, oddając się Bogu w opiekę, ale ja nadto próbuję, czy i ludzkimi środkami nie uda się złemu zaradzić.

Tego samego dnia jeszcze przyszedł do p. W., a za nim służący niósł jakiś wielki pakiet.

Proboszcz kazał się zaprowadzić do sali i z pakunku wydobył sześć silnych paści na szczury. Rozstawił je po sali, mówiąc z figlarnym uśmiechem:

— Spróbujemy te duchy połapać.

Domownicy patrzyli na te przygotowania z najwyższem niedowierzaniem, a Jakóbowa, zaraz po odejściu księdza, dała wyraz powszechnej opinji:

— Co ta ksiądz i wie, ot, zawracanie głowy; gdzieby zaś taki mały szczur zdołał tyle hałasu narobić... nieczysty i tyle.

A jednak — nazajutrz w każdej paści siedział ogromny szczur. Przez kilka dni powtarzano tę procedurę, a nadto rozrzucono po sali silną na szczury truciznę i duchy pokutujące umilkły.

MARJA KAZECKA.

W oddali tylko już niebieski czar...

W oddali tylko już niebieski czar
I zbite w obłok zapachy gorące
Zostały z tego wśród zmierzchu na łące...

A ty myślałeś, że to będzie sznur
Różaniec godzin i szczęście bezkońce
W długie od szału słoneczne miesiące,

A ty myślałeś, że ja ciebie w blask
Powiodę złoty, bezbrzeżny, radosny,
Gdzie dzień jest jednym, wieczystym dniem wiosny...

W oddali tylko już niebieski czar
I zbite w obłok zapachy gorące
Zostały z tego wśród zmierzchu na łące...

powinien. Jeszcze jedno. Zapewne któraś z pań zapyta: „a żona się o niego nie trwoży, gdy naraża się na takie niebezpieczeństwo?“ — Odpowiem jego własnemi słowy — gdym przeczuł ciekawość w tym kierunku i o to zapytał.

— Właśnie konstruuję drugie krzesełko w aeroplanie, abym mógł i żonę ze sobą zabrać na tę powietrzną jazdę...

— Jakże jednak będzie z podwójnym ciężarem? — zapytuję — Przecież i tak już stosunkowo za dużo pan sam waży dla tego ptaka.

— Na to poradzi specjalny motor o większej sile. Mam go już gotowy i z nim będę niebawem latał w Budapeszcie, naturalnie sam.

Rozmowa schodzi na jutrzejszy wzlot. Zapytuję go, jak długo ma zamiar szybować po powietrzu?

— Zamiar?! Najładniejszy zamiar tu na nic się nie zda, jeśli nieprzewidziane jakie przeszkody nie zjawią się, a o te nie trudno. Wszystko zależy od maszyny. Dziś funkcjonuje ona znakomicie. Ja mogę i kwadrans i półgodziny pozostać w powietrzu, a gotowo się skończyć na 6 lub 8 minutach...

— Ale tu na ziemi przeszkód żadnych niema. Teren...

— ...zupełnie dobry, nie rozmókł wcale. Deszcz czwartkowy nie popsuł go, jak się obawiali.

— Gdzież pan dosiędzie swego rumaka?

— Tu przed trybunami, lub jeszcze trochę bliżej. Zależeć to będzie od wiatru, bo mogę startować wprost przed siebie, lub w kierunku ukośnym, a wtedy cofnąłbym się dalej.

Teraz już bezładnie toczy się dyskusja nasza, w której biorą udział i inni obecni. Dowiaduję się, że Hieronimus wdzieje na siebie niebieskie ubranie robotnicze, które także ma mieć swoją historję, bo latał w nim podobno sam Bleriot(!). Gdy motor zacznie funkcjonować, monter puści w ruch śmigi propellera (śruby popędowej) — Hieronimus pedałami, poruszanymi nogami, kierować będzie tylne stery i tak, tocząc się najpierw po ziemi, zwolna podnosić się zacznie w górę tylne koło, potem oba przednie, aż cały aeroplan uniesie się i popłynie z powietrzną falą.

Chwila tego pierwszego unoszenia się ma być wspaniałą, a gdy potem latawiec wzbijać się będzie coraz wyżej i zatrą się dla oczu widzów ślady tych wstąg żelaznych, drutów i innych wiązadeł szkieletu — wrażenie ptaka z rozpiętemi do lotu skrzydłami odnosi się zupełnie aż do złudzenia.

Próba z gumami kół skończona. Wszystko w najlepszym porządku. Hieronimus, jak kochanek z czułością pieści swoje cacko, które mu sławę niesie i tyle tej marnej namony, dla której przecie każdy człowiek napracuje się nie mało, a śmielszy nawet kark swój naraża...

Zbliżamy się do hangaru, na który właśnie maszt z chorągwią wyciągają. Będą stamtąd podczas wzlotu dawane dla publiczności znaki orjentacyjne, co się dzieje: chorągiew biała zapowie rozpoczęcie wzlotu, a czerwona zakończenie. Jeśliby chwilowa zwłoka musiała być konieczną, to chorągiew żółta oznaczy wyczekiwanie pomyślnego wiatru — w najgorszym zaś wypadku odroczenie całego wzlotu zapowie zielona chorągiew. Gdyby zaś Hieronimusowi przyszła ochota ponowić wzlot, wywiesi chorągiew niebieską.

Barw tych jednak nie należy mieszać z chorągwiami, które będą wywieszone w mieście na budkach tramwajowych i w Grand-hotelu w niedzielę. Jeśli wzlot wątpliwy lub nie odbędzie się wcale widać tam będzie chorągiew biało-niebieską — sama chorągiew biała oznacza, że wzlot jest na pewno.

Zostawiam Hieronimusa z jego ukochaniem, przy którem znowu ma coś jeszcze do popieszczenia, jakąś śrubkę na nowo trzeba wygładzić, tam znów drut wyprobować, czy sprawnie idzie — nie dziwię się, wszakżeż tej lub innej śrubce małej powierza w gruncie rzeczy własne życie, gdyby takiego lada drobiazgu nagle zabrakło, katastrofa nieunikniona. Przezorność tedy przedewszystkiem!

Rozstaję się z aeronautą przy najsilniejszem jego postanowieniu, że latać będzie choćby i w najtrudniejszych warunkach — odwagi mu nie brak, miał już trzykroć twardy orzech do zgryzienia w Pradze, a przecież poszybował najwspanialej — więc i tu po wietrze krakowskim dużo sobie obiecuje. *W.*

Goście na Zlocie sokolim.

Wydział krakowskiego »Sokoła« rozesłał do wszystkich organizacji sokolich bratnich narodów pisma z zaproszeniem na uroczystości sokole w Krakowie, z okazji manifestacji grunwaldzkich.

Na zaproszenia te napływać już zaczynają odpowiedzi.

Pierwsi odpowiedzieli S ł o w e ń c y, listem pisanym po polsku, w którym dziękując za zaproszenia, tłómaczą się, że licznego udziału wziąć nie mogą, ponieważ mają w sierpniu (14 i 15), własną uroczystość, a ich organizacja jest jeszcze młoda i nie zasobna. Jednak przynajmniej delegację wyślą.

C h o r w a c i zapowiedzieli przyjazd przynajmniej drużyny jednej, która wykona własne ćwiczenia.

C z e s i jeszcze nie nadesłali odpowiedzi.

B u ł g a r z y w miejsce odpowiedzi przysłali zaproszenie na zlot do Sofji, który odbędzie się w dniach 10, 11 i 12 lipca, wspólnie ze Zjazdem słowiańskim.

Polacy z Ameryki wysyłają dwóch przedstawicieli, t. j. obecnego prezesa Związku druha Wleklińskiego i pierwszego prezesa »Sokoła« w Chicago druha Zychlińskiego, a nadto zastęp z 6 Sokołów, którzy przyjadą z ćwiczeniami własnemi. Przyjadą także goście z Mińska, z Petersburga, z Leodjum i t. d.

Przygotowania do wzlotu są już w pełnym toku. Praca około wybudowania trybunu na Błoniach jest już na ukończeniu. Boisko zajmuje przestrzeń 12 tysięcy metrów kwadratowych, a cała powierzchnia zajęta pod trybuny miejsca zborne i boisko wynosi 40.000 m. kwadratowych. Wejście znajduje się naprzeciw parku Jordana.

Wobec braku w Krakowie dużych lokalów restauracyjnych i wobec spodziewanego Zjazdu na uroczystości grunwaldzkie tysiącznych rzesz, zdecydowano, że jadać się będzie wspólnie na kwaterach i na boisku. Jakość jadła i obfitość zapewnione, a tak samo i koszt jego nieprzekraczający 3 kor. od osoby. Każdy Sokół, zwłaszcza biorący udział w ćwiczeniach, ma mieć ze sobą łyżkę, nóż i widelec. Tej konieczności poddać się muszą i panie, biorące udział w ćwiczeniach.

Kartki korespondencyjne, bardzo gustownie wykonane, wyszły już z druku, a w dniach najbliższych rozesłany zostanie gniazdom sokolim prześliczny afisz kolorowy wraz z odezwą.

Pamiątkowe odznaki grunwaldzkie.

Celem utrwalenia w pamięci wszystkich wiekopomnej rocznicy Grunwaldzkiej wybijają obecnie w Chicago staraniem ks. Organiściaka odznaki pamiątkowe.

Składają się one z trzech części. I tak: górna część z metalu w jednej sztuce wyobraża chorągwie polską i amerykańską, skrzyżowane, a w pośrodku nich herb z orłem, pogonią i odsieczą, a nad herbem korona Jagiellońska. Ta sztuka jest przylutowaną do mocnej szpilki i po obchodzie Grunwaldzkim służyć może na długie lata niewiastom jako broszka. Średnia część składa się z wstążki jedwabnej trzy-kolorowej polskiej, tkanej umyślnie do tych odznak. Dolna część składa się z medaljonu z metalu, który przedstawia posłańca krzyżaków, wręczającego królowi Władysławowi Jagielle dwa miecze przed bitwą pod Grunwaldem, niby na urąganie, że krzyżacy są pewni zwycięstwa, że na mieczach im zbywa, a że Jagielle pewno ich będzie potrzeba.

Ten medaljon ma szerokie ucho i po obchodzie Grunwaldzkim służyć może na długie lata mężczyznom jako pendant przy łańcuszku do zegarka lub zawieszony na końcu wstążki jako dewizka do zegarka.

Odznaki pamiątkowe Grunwaldzkie wybijają się w dziesięciu różnych gatunkach.

Z życia krakowskiego.

Z sali koncertowej.

Koncert W. Tybergowej i kwartetu Fitznera.

Szkoda, że w tak późnym sezonie urządzono równie zajmujący koncert, co wczorajszy. Publiczność nasza ma już pod tym względem utartą swoją normę: z nadejściem wiosny, chociaż by nawet tylko... nominalnej, uważa się ona za zwolnioną z obowiązku chodzenia na koncerty i niema prawie tak silnej atrakcji (przykładem w roku zeszłym: Battistini), któraby zdołała system ten przełamać. Fałszywego stąd nabrać mogłaby łatwo mniemanie p. Tybergowa o muzykalności Krakowian, choć co prawda, nie wiadomo z drugiej strony, czemu właściwie sama przyjeżdża do nas co roku tak późno, po zupełnem wyczerpaniu sezonu (czytaj: kieszeni) — gdy tymczasem gra jej ensemblowa zwłaszcza interesuje zawsze niezmiernie wzorowem wykończeniem szczegółów, pewnością rytmiczną i temperamentem, które to zalety ożywić nawet zdołały wczorajszych „zaimprowizowanych“, rzec tak można, słuchaczy. Równie doskonałym jak pianistka okazał się cały zespół R. Fitznera, skupiając w kwintecie Goldmarcka więcej znacznie uwagi na sobie, niż na kompozycji rozwałkowanej przy wielu zresztą szlachetnych pomysłach i gadatliwej do niemożliwości, w Czajkowskim imponując brawurą i pierwszorzędnemi środkami technicznymi, których ten trudny niezmiernie kwartet wymaga. Współudział w koncercie brała również p. Tatarczuchowa, wykonując pięknym swym głosem arją z „Halki“, oraz kilka pieśni z tem samem co zawsze powodzeniem.

d. i.

Z miasta.

Odznaki dla dziennikarzy. Zarząd policji wiedeńskiej, przychylając się do prośby Związku dziennikarzy wiedeńskich, pozwolił redakcjom na wydawanie odznak dla sprawozdawców dziennikarskich, pełniących służbę w czasie jakichś wypadków. Odznaki te mają być noszone tak, aby dla organów policyjnych były widoczne. Równocześnie pouczono żołnierzy, jak mają dziennikarzy, zaopatrzonych temi odznakami traktować, aby się nie powtarzały sceny brutalnego powstrzymywania sprawozdawców od miejsca wypadku. W ten sposób położy się także kres grasowaniu licznych „dziennikarzy“, nie mających z dziennikarstwem nic wspólnego.

Gimnazjum realne. Dotychczasowe gimnazjum IV tak zwane „Götza“, mieszczące się przy ul. Podwale w Krakowie, przemienione zostanie z początkiem września b. r. na gimnazjum realne w ten sposób, że pierwsza i druga klasa tego zakładu przemienioną będzie na gimnazjum realne. Te dwie pierwsze klasy, jako gimnazjalne, przestaną więc istnieć z nowym rokiem szkolnym, a ich miejsce zajmą klasy z charakterem gimnazjum realnego. W każdym następnym roku przybywać będzie w tych zakładach jedna wyższa klasa z charakterem gimnazjum realnego. Uczniowie pierwszej klasy nie życzący sobie uczęszczać do II. klasy o typie gimnazjum realnego, będą musieli przenieść się do innego gimnazjum, przyczem zwolnieni będą od opłat wstępnych. Plan naukowy gimnazjów realnych na I. i II. klasę bardzo mało różni się od planu gimnazjów klasycznych. Obowiązkowa jest tutaj tylko nauka rysunków.

Kurs dla pisarzy gmin wiejskich XVI z rzędu otwarty zostanie przy Wydziale krajowym z dniem 1 sierpnia br. Starający się o przyjęcie, mają wnieść podanie, zaopatrzone w potrzebne dokumenty (metrykę urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo

moralności, świadectwo zdrowia, własnoręcznie napisany krótki opis życia, ewentualnie i świadectwo ubóstwa) na ręce właściwego Wydziału powiatowego, który je przedłożyć ma Wydziałowi krajowemu w terminie do 25 czerwca br. Podania, wnoszone wprost do Wydziału krajowego, nie będą uwzględnione. O bliższych warunkach przyjęcia dowiedzieć się można w kancelarji Wydziału powiatowego.

Wystąpienie p. Bataglji z partji wszechpolskiej? Do „Gońca“ warszawskiego telegrafują ze Lwowa: „Jeden z najwybitniejszych członków galicyjskiej demokracji narodowej, poseł Battaglja, ma zamiar opuścić szeregi stronnictwa“.

Jak głoszą nieoficjalne pogłoski w politycznych kołach Lwowa, ustąpienie to stoi w związku z przemy słową „adwokaturą“ pana posła.

Wzorowa poczta. Ze wszystkich stron zwracają się do nas ze skargami na opieszałość poczt. Sami też często przekonujemy się o tem, otrzymując od naszych korespodentów z prowincji o kilka dni spóźnione wiadomości. Wszystkie jednak poczty pod tym względem przewyższa poczta w Krzeszowicach. Wymowny dowód na to mamy w rękach. List, rzucony do skrzynki pocztowej w Krzeszowicach w niedzielę przed południem, przywędrował do Krakowa wczoraj po południu — zmięty i powalany błotem. A więc drogę, którą się przebywa koleją w 3 kwandransach, odbywał przez 4 dni! To już chyba oburzające i godne napiętnowania. Zaznaczamy nadto, że fakt taki zdarza się nie po raz pierwszy, iż listy z Krzeszowic przybywają do Krakowa dopiero po kilkodniowej wędrówce. Gdzie zaś wędrują — to już chyba pozostanie tajemnicą poczty w Krzeszowicach.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie Wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek 9 bm. o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1. Czł. L. Sternbach: Prolegomena do krytycznej edycji pieśni św. Grzegorza z Nazyanzu. 2. Czł. L. Sternbach: Studia Homerica. 3. Czł. L. Sternbach: Quaestiones prosopographicae de S. Olympiade. 4. Prof. St. Dobrzycki: Psałterz Kochanowskiego, jego powstanie, źródła, wzory. Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Atrakcyjna operetka znanych librecistów Krenna i Lindaua z muzyką pełną pięknych melodji — Ziehrera, daną będzie dziś, w niedzielę, poniedziałek i wtorek. Grają: pp. Poleński, Turski, Szarkowski, Zielińska, Grabowska i i. Na niedzielę popołudniu przygotowana jest operetka „Za Oceanem“, która budzi zawsze wielkie zainteresowanie i wypełnia salę po brzegi. W roli Bebé Rose wystąpi p. J. Brzozowska. Przedstawienia odbywają się w Parku krakowskim, a w razie niepomyślnego stanu powietrza dyrekcja daje je przy ulicy Rajskiej, o czem zawsze zawiadomi opaskami na afiszach.

Repertuar Teatru ludowego na przyszły tydzień: poniedziałek 9 bm. i wtorek: „Wesoła para“, środa: „Jadzia do wszystkiego“, czwartek: „Wesoła para“, piątek: „Jadzia do wszystkiego“, sobota: „Ach, ta wiosna!“.

Podatek od biletów teatralnych. Z dniem 15 bm. wchodzi w życie ustawa z 15 stycznia br. o pobieraniu opłaty gminnej na cele dobroczynne od przedstawień teatralnych, koncertów, balów i innych widowisk. Opłata wynosi od przedstawień teatralnych siłami miejscowemi 5 prc. ceny biletu, a od innych widowisk 10 prc. Nie podlegają opłacie bilety na przedstawienia teatralne i koncerty w cenie do 1 K włącznie, dalej uwolnione są od opłaty miejsca bezpłatne dla prasy, reprezentacyjne, dla policji i dla osób w danem przedsiębiorstwie zatrudnionych.

Wycieczka „Straży Polskiej“ do Warszawy wyrusza 24 bm. Powrót nastąpi 29 bm. Wspólne koszta (kolej, obiady, hotel, wycieczka do Wilanowa itd.) wynoszą 64 kor. dla jadących III klasą, a 84 kor. dla jadących II klasą. Ostatni termin do zapisywania się jest 12 maja. Zadatek 20 kor. od osoby. Szczegółowych informacji udziela biuro „Straży Polskiej“ (Kraków, Florjańska 1).

Z Czytelni im. J. Kilińskiego T. S. L. W poniedziałek 9 bm. w lokalu Czytelni, ulica Szpitalna 18, II piętro, wygłosi p. J. Rzepecki odczyt na temat: „Fizjografja ziem polskich“, illustrowany obrazami świetlnymi. Początek o godzinie 8 wieczorem; wstęp bezpłatny, goście mile widziani. We wtorek 17 bm. wygłosi p. dr Władysław Dziewulski, adjunkt obserwatorjum astronomicznego w Krakowie, odczyt na temat: „O komecie Halley'a“.

Odczyt prof. Straszewskiego. Na cele wydawnictw naukowych „Kółka Przyrodników U. U. J. odbędzie się w auli uniwersyteckiej we środę 11 bm. odczyt prof. dra Maurycego Straszewskiego pod tytułem „Znaczenie Darwinizmu dla myśli filozoficznej“. Początek o godzinie 6 wieczorem. Ceny miejsc: 2 kor., 1 kor., 60 hal., dla kształcącej się młodzieży 20 hal.

Zniżki do Wiednia. Ministerstwo kolei zarządziło że w czasie trwania wystawy łowieckiej we Wiedniu wydawane będą zniżone bilety powrotne do Wiednia dla tych, którzy wybierają się na wystawę a wsiadają do pociągu na stacji nie bliższej, jak 50 klm. od Wiednia. Są one ważne na 8 dni, na odległościach zaś ponad 300 klm. na 14 dni. Uprawniają do dwukrotnych przerw w drodze. Dwoje dzieci można brać na jedną kartę. Ceny z Krakowa są następujące wraz z wstępem na wystawę: III kl. tam i z powrotem 24 kor. (bez zniżki 29 kor. 20 hal.) — II kl. 37 kor. 40 hal. (bez zniżki 46 kor. Bilety te nabywać można na wszystkich dwercah, bez osobnych podań lub legitymacji.

Bilety te już od dziś wydaje Biuro miasteме kolei państwowych Rynek l. 34 (Pałac Spiski) przy Kraj. Związku turystycznym.

„O religji nadwyznaniowej ludzkości“ czwarty i i główny z tego cyklu odczyt dra Ang. Wróblewskiego odbędzie się we wtorek 10 bm. o godzinie pół do 8 wieczorem w sali „Spójni“ (Rynek 9, II p.). Po odczycie dyskusja. Wstęp tylko za zaproszeniami, jako na zebranie poufne. Zaproszenia otrzymać można przy wejściu.

Walne zgromadzenie TOL. odbędzie się dnia 22 bm. o godz. 4 po południu w sali Rady miejskiej. Porządek dzienny: 1. Zagajenie przez przewodniczącego. 2. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 3. Sprawozdanie komisji kontrolującej. 4. Sprawozdanie z czynności Zarządu. 5. Wybory w miejsce ustępujących członków Zarządu. 6. Wybór komisji kontrolującej. 7. Wnioski i interpelacje.

Lodownie krajowego wyrobu. Zbliżająca się ciepła pora roku, powoduje w wielu domach potrzebę zaopatrzenia się w lodownie. Liga pomocy przemysłowej zwraca uwagę wszystkim paniom gospodyniom, właścicielom restauracji, handli, wyszynków i wogóle wszystkim tym, którzy zamierzają lodownie zakupić, ażeby zechcieli pamiętać o tem, iż nasi przemysłowcy w kraju wyrabiają lodownie nieustępujące pod względem jakości i ceny zagranicznym, które w ogromnej ilości jeszcze do Galicji przychodzą. Liga pomocy przemysłowej podaj adresy krajowych fabryk lodowni na każde wezwanie.

Match Cracovii z budapeszteńskim klubem, w niedzielę ze względu na wzlot, rozpoczynający się o godz. 5 i pół, początek matchu przesuniętym został na godz. 3 popołudniu.

Wiec ogólno-akademicki w sprawie sanatorjum a kademickiego w Zakopanem odbędzie się dzisiaj o godz. 7 wieczorem w sali Kopernika (Collegium Novum).

Stare stemple. Krajowa dyrekcja skarbu zwraca uwagę, że osoby, posiadające jeszcze znaczki stemplowe emisji z roku 1898 (których obecnie nie wolno używać) otrzymują w ich miejsce bezpłatnie stemple emisji z roku 1910, jeżeli stemple dawne przedłożą najdalej do 31 bm. jednemu z tych urzędów podatkowych względnie cłowych, w których sprzedaje się znaczki stemplowe. Po dniu 31 maja b. r. nie będzie się znaczków stemplowych, wycofanych z obiegu, wymieniać ani też nie wynagrodzi się szkody, powstałej z ich zatrzymania.

Nagły zgon stróża. Dzisiaj o godz. w pół do 6-ej rano stróż Andrzej Rams, otwierając bramę przy ul. Pocztowej l. 11 w Dębnikach padł w sieniach nieprzytomny. Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza, gdzie w kilka chwil zakończył życie. W Dębnikach krąży pogłoska, że śp. Rams chory był na tyfus plamisty. Prawdopodobnie Zarząd szpitala poda celem uspokojenia opinji publicznej właściwą przyczynę śmierci.

Dziatwa włościańska na pomnik Kościuszki. Celem zasilenia funduszów na dokończenie budowy pomnika Kościuszki zbierać będzie w niedzielę 8 b. m. dziatwa włościan z wsi okolicznych, chłopcy i dziewczęta, składki po Rynku, ulicach, plantacjach itd. Dziatwa w towarzystwie starszych przez komitet upro szonych osób, obnosić będzie puszki, ozdobione podobizną pomnika Kościuszki, jak wiadomo gotowego już w spiżowym odlewie. Komitet postanowił wśród wszelkich okoliczności doprowadzić dzieło budowy pomnika do skutku i nie wątpi, że Rada miasta Krakowa ułatwi mu spełnienie tego zadania. Na wystawienie postumentu jednak, który prawie tyle kosztować będzie, co sam odlew pomnika, nie posiada komitet żadnych funduszów. Komitet nie wątpi jednak, że na ten cel społeczeństwo nie poskąpi dalszych ofiar. Komitet odwołując się więc do ofiarności Krakowian i zarządzając składki za pośrednictwem dzieci tych włościan, których praojcowie, pod wodzą Kościuszki, szli z kosą w ręku na wroga pod Racławicami, nie wątpi, że publiczność krakowska skorzysta z tej sposobności i przez hojne zasilenie funduszów budowy pomnika, da komitetowi możność ostatecznego wywiązania się z zadania. Puszki składkowe odnoszone będą do Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, gdzie członek komitetu, dyrektor Sędzimir, zajmie się obliczeniem składek i wydawaniem nowych puszek obnośnych.

Wyłowienie topielca. W nurtach Wisły u wylotu ulicy Koletek wyłowiono wczoraj po południu zwłoki mężczyzny. Zwłoki te jednak są tak zmienione i zeszpecone wskutek dłuższego przebywania w wodzie, że rysów twarzy w żaden sposób nie można rozpoznać.

Ładny służący. Jan Maciarz służył u jednego z kanoników katedralnych. Zwąchawszy, że sługa boży ma grube pieniądze, dorobił kluczyk do biurka i zabrał z niego 500 koron, a następnie zbiegł. Zawiadomiona policja rozpoczęła wraz z posterunkami żandarmerji pościg za Maciarzem. Wczoraj został on przytrzymany przez żandarmerję w Krynicy i odstawiony do więzienia.

Z przyjaźni. Stefan Chojnik, 22-letni czeladnik piekarski, ukradł swemu koledze Franciszkowi Prochownikowi kuferek z garderobą. Poszkodowany zawiadomił o tej sprawie policję, która złodzieja aresztowała.

Złodzieje kieszonkowi w ulu. Wczoraj na targu uwijała się cała szajka złodziei kieszonkowych, którzy — gdzie się tylko dało — wypróżniali kieszenie przekupniów. Ale i policja śledziła ich bacznem okiem i kilku największych przytrzymała. I tak pomieszczono w aresztach „pod telegrafem“ Mikołaja Jarosza, który pewnej pani skradł na Rynku torebkę z kwotą 80 k., Józefa Jeziorskiego i Rudolfa Czubę, którzy również na Rynku ukradli p. Jadwidze Rabe portmonetkę zawierającą kwotę 50 k., wreszcie Ozjasa Filkelhausa, który Piotrowi Koronie ukradł na tandecie pulares z 5 kor.

Zmarli: Zwłoki śp. Godlewskiego, wybitnego działacza społecznego w Królestwie Polskiem, przewiezione zostały wczoraj przed południem z cmentarza rakowickiego na cmentarz w Miechowie, gdzie będą złożone w rodzinnym grobowcu. Żałobnemu konduktowi towarzyszyło z Krakowa aż do granicy rosyjskiej oprócz rodziny także liczne grono przyjaciół zmarłego.

Patrz, ostatnią stronę inseratów.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 30 bm. do 2 maja)

	miejski	ludowy
Sobota	Nowość! Simona	Wesoła dwójka
Niedz. po poł.	Kordjan	Za Oceanem
Niedz. wiecz.	Nowość! Simona	Wesoła dwójka

PODGÓRZE.

Zamach samobójczy. Stefan Iwanik 28-letni robotnik rzeźbiarski z Ludwinowa zażył wczoraj późnym wieczorem silną dawkę kwasu siarkowego w zamiarach samobójczych. Do wijącego się w strasznych boleściach na ulicy Lwowskiej wezwano Pogotowie ratunkowe, które po zastosowaniu stosownych środków lekarskich odwiozło samobójcę do szpitala św. Łazarza. Stan zdrowia jego nie jest groźny.

Kradzież wózka. Teofil Kozacz, 36 letni, chcąc przewieść rzeczy, pożyczył od kupca Schwarza z Kazimierza wózka a następnie pojechał na Wolnicę i chciał go sprzedać. Został jednak przy tym hadlu aresztowany i odstawiony do „ula“.

Krwawa awantura. Mały Rynok był onegdaj wieczorem widownią krwawej awantury, którą wywołali Franciszek i Wojciech Marczyńscy, znani na tutejszym bruku złodzieje i zawalidrogi. Przyszedłszy w złych humorach do domu wszczęli ze sobą kłótnię i

bójkę, do której wmieszali się ich współlokatorzy i przyjaciele po fachu Karol Pawlik i Józef Golonek, oraz ich wspólna kochanka Katarzyna Zwolińska. Wówczas wojowniczy bracia zaprzestali walki ze sobą a broń swą skierowali przeciw przyjaciołom. Golonek zmiarkowawszy, co się święci, umknął na bok, Pawlik zaś dostał cegłą w głowę i z rozbitym czerepem runął na ziemię. Nawet Zwolińskiej nie przepuścili awanturnicy. Z wielkiej miłości ugodził ją Wojciech Marczyński siekierą w głowę i zadał jej ciężką ranę; zalana krwią zwaliła się Zwolińska na ziemię. Tymczasem powstało olbrzymie zbiegowisko, zjawili się policjanci i rozjuszonych awanturników rozbroili i odstawili do aresztu a rannych opatrzył na placu boju dr. Pisek i odesłał ich do domu.

Uciekł od ojca. Józef Kowalik, konduktor kolejowy zawiadomił policję, że syn jego Kazimierz, 14-letni uczeń IV kl. gimn. jeszcze 2 bm. wydalił się z domu i dotychczas nie zwrócił.

Niespokojny duch siedzi w Kasprze Włodarczyku. Kiedy tylko się ocknie — a dzieje się to za najmniejszą nawet przyczyną — wtedy nikomu nie da spokoju. Nie tylko ludzie muszą wtedy uciekać przed Kasprem, ale też wszystko trzeba usuwać z drogi, aby mu nie zawadzało. Wczoraj stanął mu na drodze dom Agnieszki Feluś, w którym Włodarczyk wybił kamieniami wszystkie szyby. A że gdzieś w izbie pod oknem siedział stary Feluś, więc jedna cegła rozbiła mu głowę. Felusiowa podniosła wielki lament i kazała awanturnika aresztować a sama na policję przyniosła w zapasce kilkanaście kamieni i cegłę jako corpus delicti.

Zmarli: Jan Sołtykiewicz, lekarz weterynaryjny w Piaskach Wielkich, przeżywszy 54 lat. Pogrzeb odbył się 7 bm. o godz. 11 przed południem.

Kronika prowincjonalna.

Odniemczenie Galicji. W sprawie odniemczenia naszego odbył się we czwartek wiec publiczny we Lwowie, urządzony przez Ligę narodową. Przemawiali: dr Korytko w sprawie odniemczenia miast galicyjskich, p. Chołodecki w sprawie zaprowadzenia języka polskiego w wewnętrznej służbie poczt i telegrafów; prof. Hanswald w sprawie zaprowadzenia języka polskiego w wewnętrznem urzędowaniu kolej państw. w Galicji, w sprawie włączenia do dyrekcji koleji galicyjskich tej części koleji północnej, która leży w Galicji i polskiej części Śląska, dalej w sprawie polskich napisów napisów na kolejach. Przedstawione przez referentów rezolucje przyjęto jednomyślnie, jak również kilka rezolucji dodatkowych, jakie się wyłoniły z dyskusji. Uchwalono zaprotestować przeciw zamierzonemu przy łączeniu części linji dyrekcji stanisławowskiej do otworzyć się mającej dyrekcji czerniowieckiej, żądać wyeliminowania języka niemieckiego w życiu codziennem i t. d. Wykonanie uchwalonych rezolucji przekazano Lidze narodowej.

Zasądzenie szpiega. Rozprawa przeciw Włodzimierzowi Dobrjańskiemu we Lwowie, obwinionemu o szpiegostwo na rzecz Rosji, skończyła się wczoraj popołudniu. Trybunał skazał go na 6 miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego postem. Skazany wyrok przyjął. Obecny w sali ojciec skazanego wybuchnął głośnym płaczem.

Zjazd koleżeński z okazji 30 letniej rocznicy ukończenia studjów zawodowych w seminarjum nauczycielskiem męskiem we Lwowie w r. 1880, odbędzie się w czasie Zielonych Świąt dnia 15 br. Zgłoszenia przyjmuje kol. Józef Bałaban, Lwów, szkoła wydział. im. św. Antoniego.

Echa zbrodni. Sprawców śmierci ajenta Rzeszowskiego w Chrzanowie, dotychczas mimo skrupulatnych poszukiwań nie zdołano wyśledzić. Starostwo poleciło żandarmerji, aby akcję śledczą prowadziła energicznie w dalszym ciągu. Żandarmi, patrolując gęsto, zwłaszcza w pasie nadgranicznym, aresztują codzień po kilkanaście podejrzanych osób, które po stwierdzeniu identyczności i dowiedzeniu braku winy, zostają wypuszczane na wolność.

Stypendja zakopiańskie. Dyrekcja szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem ogłasza niniejszem konkurs na mające się opróżnić z początkiem roku szkolnego 1910-11 stypendja i zapomogi. Pierwszeństwo w uzyskaniu stypendjów mają kandydaci, którzy będąc synami przemysłowców lub robotników fabrycznych, pracują co najmniej od dwóch lat w zawodzie a ponadto ukończyli z dobrym postępem dwuklasową szkołę przemysłową uzupełniającą, lub inną szkołę zawodową. Podania, zaopatrzone w metrykę, świadectwo ukończonej czwartej klasy ludowej, jakoteż świadectwa przynależności ubóstwa, należy wnosić do dyrekcji szkoły najpóźniej do dnia 15 czerwca br.

Stypendjum dla Jaślanina. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na jedno stypendjum w kwocie 200 k. z fundacji „Franciszka Steczkowskiego" z Jasła, przeznaczone dla kandydata kształcącego się w rzemiośle. Pierwszeństwo mają kandydaci urodzeni w Jaśle. Podania wnieść należy do Wydziału krajowego przed dniem 15 czerwca br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Z senzacyjnego procesu Tarnowskiej.

W dalszym ciągu środowej rozprawy Tarnowskiej zabrał głos drugi obrońca Prylukowa adwokat dr. Florjan, zaznaczając, iż klijent jego Prylukow brał tylko moralny udział w zbrodni, którą Naumow popełnił jedynie i wyłącznie pod wpływem Tarnowskiej.

Bez żadnego udziału ze strony Prylukowa, Tarnowska sama w sposób wyrafinowany podżegała Naumowa, działając na jego miłość własną tem, że mówiła mu, iż jeżeli on nie usunie hr. Komarowskiego ze świata, uczynią to inni jej wielbiciele.

Nadzór, który miał Prykuków nad Naumowem w czasie podróży z Wiednia do Wenecji, także nie mógł wpływać na spełnienie zbrodni. Prylułów był obecny przy zamachu na Campo Santa Maria, nie przeszkodził zbrodni i oddalił się z obu dedektywami po strzałach danych do hr. Komarowskiego. Dawniej, gdy karano także zbrodnicze intencje, mógłby Prylułów być ściganym z powodu, iż nie zapobiegł przestępstwu i nie doniosł o niem władzy, ale dziś to pojęcie w prawie karnem nie istnieje.

Prylułów nie miał żadnego interesu w śmierci hr. Komarowskiego. Przeciwnie musiał sobie uświadamiać, że Tarnowska, gdyby jej wypłacono policę, byłaby go porzuciła. A zatem zamiar mordu był mu obcy i działał tylko jako człowiek śl po ulegający Tarnowskiej. Tarnowska zaś uważała, że Naumow więcej nadaje się do spełnienia zbrodni, gdyż Prylułów w chwili ostatniej byłby się prawdopodobnie przed nią cofnął.

Następne posiedzenie odbyło się w piątek. Zabrał głos adwokat dr Diena, obrońca Tarnowskiej.

Król oszustów.

Od lat kilku grasował w południowych guberniach rosyjskich niejaki dr Słonimski, który pod różnemi nazwiskami podejmował z banków znaczniejsze kwoty za sfałszowanymi przekazami.

Słonimski otworzył nawet organizację międzynarodową, której specjalnością było podejmować z kas rosyjskich pieniądze.

Ostatnio pod nazwiskiem Bergmanna operował Słonimski w Odessie. Z jednego z banków tamtejszych miał on w oszukańczy sposób podjąć 50 tysięcy rubli i już w tym kierunku poczynił odpowiednie starania.

W przeddzień wszakże fałszerstwo zostało wykryte i aresztowani zostali wszyscy uczestnicy szajki ze swym przywódcą, rzekomym Bergmanem na czele, który właśnie fabrykował przekazy i czeki, wykreślał »plany strategiczne« operacji szajki, rozdawał role pomiędzy swych podwładnych.

Ów Bergman-Słonimski jest człowiekiem bardzo wykształconym i wcale nie bez dochodów. Przed aresztowaniem mieszkał we Włoszech, gdzie ma własne domy i wille — i gdzie, w Medjolanie, miał zwyczaj podejmować bardzo gościnnie wszystkich przebywających we Włoszech Rosjan.

Głównym pomocnikiem Bergmana-Słonimskiego był w obrębie Rosji niejaki Lichotal-Kuźminskij, stale mieszkający w Odesie.

»Działalność« swoją zaczął Słonimski od Mińska i tu ją zakończył. Został bowiem aresztowany w chwili gdy także i w Mińsku podejmował oszukańczo z banku 100 tysięcy rubli, rzekomo na podpis hr. Tołstoja.

Sztuczka udałaby się i tym razem, gdyby nie przypadek: oto gdy mu już wypłacono pieniądze, do banku przyszedł służący hr. Tołstoja z czekiem również autentycznym. Fałszerstwo wykryto i Słonimskiego aresztowano, choć usiłował uciec.

Udało mu się to jednak w pewien czas potem, uciekł bowiem z lecznicy psychjatrycznej, gdzie był umieszczony pod obserwację lekarską, w niesłychanie bowiem zręczny sposób symulował obłąkanie.

Słonimskij uważany jest za jednego z najwybitniejszych specjalistów fałszerzy.

O jego zdolnościach kaligraficznych świadczy fakt, iż gdy potrzebował raz zmienić u sędziego śledczego swe złożone już i wciągnięte do protokułu zeznania, wykradł pierwszy protokuł, a podrzucił nowy, sporządzony przez siebie; charakter pisma sędziego był podrobiony tak dobrze, że sędzia przez dłuższy czas nie wiedział, jakim sposobem znalazły się w protokule tym rzeczy, których wcale nie pisał.

Najświeższe telegramy.

Zgon króla angielskiego.

Londyn. W chwili zgonu obecną była przy łożu króla królowa, książę i księżna Walji i inni członkowie rodziny. Z dzieci króla nieobecną była jedynie królowa norwegska, która nadesłała telegram z zawiadomieniem, że równocześnie wyjeżdża i przybyć ma do Londynu w niedzielę. W ostatnich godzinach życia zapadł król w stan senności. Między g. 9 a 10 wiecz. ocknął się, poczem zupełnie utracił przytomność.

Londyn. Biuro Reutera donosi: Popularność króla charakteryzuje mowa, którą wczoraj wygłosił na zgromadzeniu przewódca socjalistów Will Brok, na którem wezwał obecnych, aby odśpiewali hymn narodowy. Następnie powiedział: Jestem z głębi serca przekonany, że król jest największym mężem stanu, którego świat obecnie posiada. Pokój światowy w jego rękach jest zupełnie bezpieczny. Wiem, iż on ma taką samą pieczę o biednych ludzi, jak i innych; faktycznie jest on ojcem dla nas wszystkich. Życzę mu z głębi serca, by został nam utrzymany.

Londyn. Wiadomość o śmierci króla ogłoszoną została zebranym przed pałacem tłumom o godz. 12 m. 5 w nocy po opuszczeniu pałacu przez księcia Walji. Publiczność przyjęła tę wiadomość w głębokiem milczeniu. Wieczorem wiele zgromadzeń politycznych otwarto odśpiewaniem hymnu narodowego. Podsekretarz parlamentu Scely, który miał wczoraj w Chefield wygłosić mowę polityczną, ograniczył się ze względu na poważny stan zdrowia króla, tylko do omówienia jego znaczenia jako stróża pokoju światowego.

Jenerał Botha oświadczył, że jego zdaniem ujmująca osobistość króla więcej niż wszystko inne przyczyniło się do zjednoczenia obu białych ras w Afryce południowej.

Londyn. Śmierć króla czyni koniecznem rychłe zwołanie parlamentu, który odroczony do 26 maja, teraz jednak automatycznie się zbierze. Speaker bawi u swego brata w Konstantynopolu i dopiero w najbliższych dnia powróci do Londynu.

Londyn. Ze wszystkich stron świata nadchodzą depesze kondolencyjne.

Londyn. Dzienniki ogłaszają długie artykuły z powodu śmierci króla, stwierdzające narodową

stratę Anglji. Podnoszą one polityczne znaczenie jego rządów, magnetyczną siłę jego osobistości i nadzwyczajną popularność. „D. Mail“ nazywa króla typowym anglikiem. „D. Telegraph“ podnosi, że jest za mało, gdy się twierdzi, że król był popularnym; sposób czci, jakim go darzono, jeszcze jako ks. Walji, przechodził zwykłą wiarę. »Morning Post“ stwierdza, że zgon króla nastąpił w chwili, gdy stał u zenitu sławy. Wstąpienie jego na tron stanowiło niejako epokę dla Anglji. Z początku była Anglja izolowaną, teraz jest szczęśliwsza, silna i bardzo zjednoczona. Szczególnie zasługą króla będzie: sprowadzenie dobrych stosunków z Francją i Rosją. Podobnie piszą inne dzienniki.

Wiedeń. Zapowiedziane na dziś uroczyste otwarcie międzynarodowej wystawy łowieckiej odwołano z powodu zgonu króla Edwarda. Popoł. zbierze się komitet wystawowy na posiedzenie celem ustanowienia terminu otwarcia.

Wiedeń. Ambasador austro-węg. w Londynie Mensdorf, który przybył tu przed kilku dniami, wyjechał dziś z powrotem do Londynu, po otrzymaniu wiadomości o zgonie króla.

Rzym. Wiadomość o śmierci króla Edwarda wywołała ogólne bolesne wrażenie. Dzienniki wyrażają najgłębsze współczucie z powodu śmierci króla. Nekrologi, poświęcone zmarłemu, są nadzwyczaj serdeczne i sympatyczne; podnoszą osobiste dyplomatyczne i polityczne znaczenie króla Edwarda.

Po zamknięciu numeru.

Sprawy miejskie. Dnia 6 bm. odbyła się w magistracie ankieta w sprawie utworzenia w Krakowie orkiestry cywilnej. Wzięli w niej udział: prez. dr Leo, z Rady miasta r. dr Bandrowski, Kosobucki i Wasung; z Tow. muzycznego dr Kaz. Ostrowski i prof. Wierzuchowski, z instyt. muz. p. Giebałtowski i Raczyński; dalej pp. Al. Bandrowski, dr Żeleński, Barabasz, Walewski i Czyżowski, z magistratu dr Zaczek i sekr. Groele. Ankieta oświadczyła się zatem, iż zachodzi potrzeba utworzenia orkiestry. Następnie obradowano nad jej składem, jakością i poziomem artystycznym. W dalszym ciągu zastanowiano się nad kosztami jej utrzymania i nad sposobem ich pokrycia, wreszcie roztrząsano kwestję, czy ma być prowadzona w zarządzie miasta, czy też oddana przedsiębiorcy prywatnemu.

Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcji II. i III. pod przew. prez. dra Lea. Przyjęto projekt magistr. ustanawiający etat budownictwa m. (oddział B, inżynierja) i polecono przedłożyć go Radzie m. do uchwały, z zastrzeżeniem, że obsadzenie posad tym etatem objętych należy rozłożyć na kilka lat, a rzeczą magistratu będzie wprowadzać ten etat częściowo w wykonanie w granicach każdorocznego budżetu.

Uchwalono także wezwać magistrat, aby przedłożył odpowiedni wniosek z prośbą do Wydziału kraj. o poparcie petycji gminy m. Krakowa do c. k. Rządu w sprawie udzielenia subwencji na cele asanacji i regulacji miasta, spowodowane rozszerzeniem terytorjum. Następnie odbyło się posiedzenie samej sekcji III., na którem uchwalono ostatecznie przepisy jazdy wraz z taryfą dla dorożek w Krakowie, które zostaną przedłożone namiestnictwu do zatwierdzenia.

Wypadek z aeroplanem. Dziś rano podczas próbnego wzlotu Hieronimusa złamało się w powietrzu skrzydło aeroplanu, skutkiem czego aeroplan spadł na ziemię, Hieronimus jednak wyszedł bez szwanku. Nie przeszkodzi to wcale jutrzejszemu wzlotowi, bo skrzydło jest obecnie w naprawie w Auto-Garage'u, zresztą pozostaje jeszcze do dyspozycji trzecie skrzydło zapasowe.

Z nad wezbranej Wisły. Stan wody na Wiśle, która w dniach ostatnich znacznie wezbrała wskutek parudniowej słoty, znacznie się dzisiaj zmniejszył i nie zagraża najmniejsze niebezpieczeństwo wylewu. Aby mógł wylew Wisły nastąpić, musi wysokość wody sięgać zwyż 3 metry ponad zero; tymczasem wysokość ta wynosiła wczoraj wieczorem zaledwie 1 m. 50 cm. ponad zero, a w ciągu nocy woda jeszcze bardziej opadła.

Konkurs.

Zwierzchność gminna miasta Jagielnicy rozpisuje niniejszem konkurs na posadę dyplomowanego

weterynarza miejskiego

z płacą 1200 koron rocznie, weterynarz miejski będzie mógł również przy tem objąć posadę w dobrach J. E. hrabiego Karola Lanckorońskiego w Jagielnicy.

Podania należy wnosić do 1 czerwca 1910.

Zwierzchność gminna.

Jagielnica w maju 1910.

Naczelnik gminy
Wojewoda.

555

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.